

CZTERY KANTY - O PŁASKIM I WYPUKŁYM

Marzeniem przytłaczającej większości artystów jest pozostawić wiekopomne dzieło, niezwykle trwałe, dobrze wyeksponowane i możliwie duże. Jeśli o tym nie marzą, to są z pewnością artystami wideo bądź performerami i nigdy w 4 kantach nie będziemy się nimi zajmować, nigdy. Tak jak nie będzie o handlarkach pietruszką i sznurowadłem, o niegrzecznych kelnerach ani o pogodzie.

Marzenie o wiekopomnym dziele można spełnić, tworząc architekturę, rzeźbę lub obraz. Najtrudniej jest architektom. Masowo odmawiają sobie oni prawa do bycia artystami, przez skromność i brak talentu od razu zwać się rzemieślnikami. Rzeczywistość pod postacią inwestora skrzeczy bardziej niż styropian po szybie, jeśli ktoś chce przejść do historii jako wybitny, niepowtarzalny i twórczy architekt (większe szanse na sukces są w popularnych grach hazardowych, w których leci się w kulki z plastikowej rury). Nawet jeśli będzie miał przebicie, tupet i farta – jego zrealizowane dzieło może zostać opisane na stronie *Biskup płakał, gdy konsekrował*” albo być nominowane do Makabryły Roku.

Na architekta czyha tyle niebezpieczeństw, że praca sapera to przy tym zajęcie monotonne i stosunkowo bezpieczne. Na przykład przez nieuważne zaznajomienie się z topografią można nad morzem zaprojektować coś w stylu podhalańskim, można postawić dom na terenie zalewowym, dostawić malutki pawilon do wielkiego bloku, zburzyć coś niechcący albo przez roztargnienie zaprojektować wewnątrz na zewnątrz. Lepiej więc zostać rzeźbiarzem.

Po pierwsze, monumenty są bardziej uniwersalne – zwiedzając Polskę, łatwo zauważyć, że temat *Jan Paweł II tu był* jest popularny i chyba dobrze płatny. W dodatku nie wymaga znajomości fizys papieża, co stanowi dla rzeźbiarzy spore ułatwienie. Nie muszą w czasie pracy zerkać na zdjęcie, w całości mogą poświęcić się dziełu. Po drugie, rzeźby mają cokoly. Cokół jest dla rzeźby tym, czym rama dla obrazu. Potrafi też skutecznie odciągnąć uwagę od meritum. Istnieją co prawda rzeźby będące samymi cokolami – ale jest to jedno z mniejszych spustoszeń, jakie w duszach zrobił modernizm i wiek XX. Po trzecie, rzeźby lubi prawie każdy. W przypadku architektów ich dzieła są bezlitośnie poniewierane w internecie, mazane sprejem, podpalane i zalewane przez strażaków, dewastowane przez lokatorów, ocieplane przez spółdzielnie, rozbierane i wysadzane w powietrze. A rzeźby potrafią przetrwać najgorsze kataklizmy, potrafią przeżyć upadek z cokołu, zakopanie w ziemi i nawet obtłuczenie rąk i głowy. A już płaskorzeźby to ho ho – ich rewersy w dziejach posłużyły za niejedną chodnik, murek czy blat.

Minusem bycia rzeźbiarzem jest jednak wąski rynek zleceń. Powoli papieże wypełniły kraj, stare monumenty na centralnych placach miast łatwo nie oddają pola, nawet rzeźba radziecka mocno się trzyma. Poza tym ile stawia się domów, a ile pomników? Artystom pozostaje malarstwo i grafika. Zgadza się, trzeba posiadać odrobinę talentu i samozaparca, trzeba mieć przynajmniej farbę, spray lub ołówek, trzeba mieć też kawałek czegoś płaskiego. Ale to igraszka w porównaniu do wyposażeniem najmarniejszego warsztatu rzeźbiarskiego. Dlatego – uogólniając – malują wszyscy. Przedszkolaki i studenci uniwersytetów 3 wieku, dresiarze i zakonnice, aktorzy i politycy, malują nawet niektórzy absolwenci Akademii Sztuk Pięknych.

Gdzie najlepiej się spełniać twórczo – w Łodzi! Łódź kreuje. Czy to nie jest genialne w swej prostocie posunięcie, by zamiast do istniejącej kamienicy dostawiać następną, na pustej ścianie bocznej namalować kolorowe, kilkupiętrowe radosne dzieło naszych czasów – mural. W górach są górale, w Łodzi są murale. Każdy inny, każdy się podoba mieszkańcom, wiele jako niezbędny element jest wpisanych do programu rewitalizacji danej kamienicy. Są nawet elementem programu

Mia100 Kamienic.

Jedyny minus bycia muralistą to cholerna anonimowość. Os Gemeos, Etam Crew, Inti i Massmix, Kenor i Gregor, Lump i Krig, Aryz i Sainer, Remed i Sepe. A wydawało się, że czasy Galla Anonima minęły. Panowie się krępują? Uszy (wielkie, odstające uszy Urban Forms) im płoną ze wstydu, że tak pomazali miasto? Czemu chowają się za nieczytelnymi awatarami? Czego by nie mówić o architektach – ci pracowicie jednak podpisują się na każdym najmniejszym rysuneczku. Na próżno – i tak lokalna prasa nie uwypukli ich zasług, nie doczekają się wzmianki w relacji z przecięcia wstęgi w kolejnym nowym gmachu. Płaskie jednak górą.

Krzysztof Golec-Piotrowski